

Jan Rokita o podmiotowości specjalnie dla TP. Cz. I: Podmiotowość to trwała dyspozycja do określania własnego losu

Patriotyczne fanfary mają moc usypiania polityki i zastępują dość często podmiotowe działanie, redukując rzecz do quasi-podmiotowej retoryki



Patriotyczne fanfary mają moc usypiania polityki i zastępują dość często podmiotowe działanie, redukując rzecz do quasi-podmiotowej retoryki - Jan Rokita specjalnie dla TP o podmiotowości politycznej - część pierwsza

Teologia Polityczna: Współczesne państwa w Europie przeżywają dzisiaj głęboki kryzys. Nawet jeśli niektóre z nich nadal zachowują spójność wewnętrznej struktury i potrafią wypełnić podstawowe społeczne zobowiązania, nie są już politycznymi podmiotami w pełnym znaczeniu. Widać to doskonale na przykładzie ich polityki zagranicznej (zredukowanej praktycznie do polityki handlowej) oraz ich zanikającej tożsamości narodowej (sprowadzonej do lokalnego folkloru lub sportu). Na tym tle Polska, po 25 latach postkomunistycznej transformacji, przedstawia się jako państwo szczególnie „niezłożone” i słabe. Sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy zwykle prowadzi do sformułowania ogólnego postulatu silnego państwa lub propozycji szczegółowych rozwiązań dla jakiegoś specyficznego obszaru jego funkcjonowania. Czym jest jednak we współczesnym świecie silne państwo? W czym wyraża się jego siła? Jak rozumieć konkretnie polityczną podmiotowość państwa?

Chcielibyśmy nawiązać do pojęcia podmiotowości, które kilka lat temu stało się tematem jednego z numerów Teologii Politycznej, i zastanowić się wspólnie nad tym, co to pojęcie dzisiaj oznacza – zarówno w kontekście kryzysu współczesnego państwa w Europie jak i konkretnie Polski.

Przeczytaj odpowiedzi Ludwika Dorna:

Część I: Rzeczpospolita jest państwem bez doktryny państwowej

Część II: Polskie państwo europejskie zostało pozbawione autonomicznej podstawy legitymizacyjnej

Prezentujemy pierwszą część ankiety Jana Rokity, który odpowiada na nasze pytania dotyczące podmiotowości politycznej:

Jak rozumieć dzisiaj podmiotowość w znaczeniu polityki i państwa?

Kiedy myślę o podmiotowości – idzie mi o trwałą dyspozycję do określania własnego losu. Kiedy zatem odnoszę podmiotowość do polityki – chcę wyrazić w ten sposób moje przekonanie o trwałej dyspozycji jakiejś realnie istniejącej władzy publicznej do określania losu wspólnoty, którą rządzi. W tym sensie podmiotowość rozumiem jako cnotę. To ważne, aby móc dokonać kilku nieskomplikowanych, ale przydatnych rozróżnień. Po pierwsze zatem - podmiotowość nie jest tylko samą zdolnością. Z doświadczenia wiemy, że tak właśnie jest ze wszystkimi cnotami: np. nie wystarczy zdolność roztropnego działania, właściwa wszystkim ludziom z niepomieszanym umysłem, aby wszyscy oni postępowali roztropnie. Po drugie - podmiotowość jest także czymś różnym niżli moc; nawet ci, którzy są najpotężniejsi i bez wątpliwości mogliby czynić sprawiedliwość – nie zawsze, albo i nawet często jednak jej nie czynią. Te dwa rozróżnienia zastosowane do polityki każą pamiętać, iż błędne jest szukanie podmiotowości politycznej w retoryce polityków, w ogłaszanych przez nich zamiarach bądź programach politycznych; te bowiem w najlepszym razie przesądzają o potencjalnej zdolności lub mocy podmiotowego postępowania. Podmiotowość można bowiem wyłącznie odnaleźć w działaniu.

Czy tradycyjna suwerenność i podmiotowość to to samo?

Tak samo błędne jest utożsamianie podmiotowości i potęgi politycznej; niepodmiotową politykę mogą prowadzić na równi silni oraz słabi. Nadto – co chyba szczególnie ważne – podmiotowość nie jest jakimkolwiek „stanem rzeczy”, „sytuacją”, albo też „faktycznością”, podobnie jak nie jest żadną z tych rzeczy ani męstwo, ani umiarkowanie, ani jakakolwiek inna cnota. Dlatego właśnie podmiotowość polityczna jest czymś wyraźnie różnym od suwerenności. Jeśli tę ostatnią dość tradycyjnie (jak proponuje np. James Caporaso) rozumieć jako stan rzeczy, w którym ostateczna decyzja polityczna w żadnym razie nie jest decyzją zewnętrzną, to podmiotowa polityka jest możliwa do prowadzenia także w sytuacji niesuwerenności. W polskiej historii nietrudno zresztą na to znaleźć wyraziste przykłady: np. wybitnie podmiotową politykę krakowskich stańczyków w niesuwerennej Galicji, Piłsudskiego przed I wojną światową i w jej trakcie, albo „Solidarności” w końcowych latach sowieckiej okupacji. Ta różnica znaczeniowa ma – jak sądzę – praktyczne znaczenie dla współczesnej polityki. Dość rozpowszechnione jest bowiem przekonanie, że natura współczesnej polityki, zwłaszcza w obrębie UE, gdzie procesualność wstąpiła w miejsce decyzyjności, a sieciowość wypiera tradycyjną hierarchię i w związku z tym nie sposób się już rozeznaczyć co do suwerennej (a więc nie-zewnętrznej) natury owych procesów i sieci, w gruncie rzeczy wyklucza możliwość prowadzenia podmiotowej polityki. Jest to tymczasem myślenie błędne. Albowiem w tej nowej sieciowo-procesualnej strukturze rządzenia, szanse na realne wywieranie wpływu mają najczęściej tylko ci uczestnicy gry, którzy są świadomi, że muszą zapanować przynajmniej nad fragmentem własnego losu i okazują w tej mierze bardzo daleką determinację i bezkompromisowość. Zwłaszcza Unia Europejska jest systemem, który im bardziej retorycznie podkreśla wagę kompromisu przy wszelkich decyzjach, tym bardziej jest nastawiony na nieignorowanie interesów i racji partykularnych, prezentowanych jasno, otwarcie i twardo. Na tej

liście rozróżnień jeszcze jedno wydaje się warte poczynienia. Prowadzenie podmiotowej polityki w żadnym razie nie przesądza o jej sukcesie, kryterium podmiotowości nie podlega bowiem ocenie przez rezultaty. To także bierze się stąd, że podmiotowość jest cnotą. Jest jasne, że sprawiedliwe działanie nie musi prowadzić do nastania sprawiedliwości, a postępowanie nacechowane męstwem często ułatwia tryumf tchórzy. Skuteczność jest oczywiście wartością w polityce kluczową, także z uwagi na etyczną odpowiedzialność polityków za rezultaty ich działań, a nie tylko za same intencje (nikt nie podważył wiarygodnie dowodu Maxa Webera w tej mierze), ale działanie podmiotowe w żadnym razie nie przesądza jeszcze o skuteczności. Krótko mówiąc - podmiotowość jest więc trwałą dyspozycją konkretnej władzy, która dzięki niej staje się władzą sprawczą, ale niekoniecznie przez to efektywną. Ze względu na kryterium podmiotowości podstawowy podział, jakiego należy dokonać w obrębie wszelkiej władzy publicznej, to podział na władzę sprawczą i gnuśną. Skrajny stan przewlekłego braku sprawczej władzy we wspólnocie politycznej – to stan „nie-rządu”, w którym żadna wspólna myśl, ani żaden wspólny zamiar nie określa już życia tej wspólnoty.

Czy obecnie zasadne jest mówienie o ewolucji znaczenia terminu podmiotowości politycznej?

Na to wszystko nakłada się oczywiście generalny kierunek ewolucji zachodnich instytucji państwowych, które na skutek niebywałego rozrostu swoich struktur i nawarstwiania się zadań stały się organizmami tak skomplikowanymi, że ani obywatele, ani politycy nie są już w stanie zapanować (nawet intelektualnie) nad ich celami, działaniami i rezultatami. O niesterowności zachodnich instytucji politycznych w XXI wieku traktuje najnowsza, publikowana na razie we fragmentach książka Fukuyamy, który dowodzi, że USA po raz pierwszy

w swojej historii stały się państwem nie-rządym, a jego analizy ewolucji amerykańskiej administracji leśnej są tyleż groteskowe co przerażające. Zjawisko to stało się ostatnimi laty podglebkiem dla czegoś na kształt zabobonnego strachu przywódców państw, premierów i ministrów przed podejmowaniem reform instytucji publicznych, które często im bardziej zdegenerowane i dysfunkcjonalne – tym silniej bronione są przez rozmaite branżowe lobby, mające interes w utrzymywaniu ich w takim właśnie stanie. Wedle współczesnej, szeroko wyznawanej w zachodniej klasie politycznej doktryny, reformowanie instytucji ma być działalnością o tak wysokim stopniu ryzyka politycznego, że w zasadzie nie sposób politykowi z takimi ambicjami wyjść z czegoś takiego obronną ręką. W Polsce ta doktryna została podniesiona do rangi zasady rządzenia w czasach Tuska.

Czy poczucie silnej jedności i tożsamości narodowej są warunkiem koniecznym budowania podmiotowości politycznej?

Zarówno kwestia sprawczości władzy, jak i sterowności instytucji wydają mi się dość luźno powiązane ze stanem świadomości narodowej. Chyba że rzecz sprowadzić do banalnego stwierdzenia, że im mocniejsze lepszycze i większa spójność w każdej wspólnotie politycznej – tym większa gotowość jej członków do pewnego poświęcenia prywatnych interesów dla dobra całości. Zatem władzy, która chce być sprawcza, zapewne łatwiej działać w środowisku tworzonym przez silną wspólnotę; i odwrotnie – władzy gnuśnej najwygodniejsi są poddani, którzy (wedle znanej metafory Pawła Śpiewaka) wyjechali na grill, lekceważąc problemy życia publicznego. Można sobie jednak z łatwością wyobrazić władzę sprawczą, instytucje sterowne, w rezultacie politykę podmiotową, w kraju multikulturowym, albo o słabych tożsamościach narodowych. Dla poprawnego rozeznania się w dzisiejszej polskiej polityce sprawa wydaje się mieć

pewne znaczenie. Albowiem dość szeroko rozpowszechnione pośród polskich „prawicowców” przekonanie, że ożywienie emocji narodowych i patriotycznych przekłada się na wzrost politycznej podmiotowości państwa, jest jedną z wielkich iluzji panujących dziś na prawicy. Polskie doświadczenie historyczne podpowiada raczej możliwość istnienia korelacji odwrotnej: patriotyczne fanfary mają moc usypiania polityki i zastępują dość często podmiotowe działanie, redukując rzecz do quasi-podmiotowej retoryki.

Jan Rokita

Jeszcze w tym tygodniu część druga!